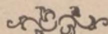


CZASOPISMO
poświęcone sprawom społeczno-gospodarczym
a w szczególności
sprawom krajowego przemysłu i handlu
tudzież polityce agrarnej i handlowej.

Wychodzi we Lwowie dwa razy na miesiąc
w 3-ch oddziałach, z których 2-gi stanowi
„Organ kraj. Tow. kupców i przemysłowców“.
W „Dźwigni“ wychodzą też działy pod tytułem:
„Szkolnictwo przemysłowe i handlowe“ i „Przemysł skórzany“
tudzież dodatki okolicznościowe.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor *Zygmunt Korosteński.*
Lwów, 25 października 1895.

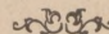
Rok II. 1895.

Redakcya
we Lwowie Plac Maryacki
liczba 8.



Nr. 19. — Październik.

Administracya
we Lwowie, Plac Maryacki
liczba 8.



Galicyjska bieda.

Różni ludziska »biedę« przedstawiają różnie:
Jedni mówią, że *bieda*, gdy w kasie są próżnie;
Drudzy mówią, że *bieda*, gdy niema niestety
Nawet w kieszeni monety!
Inni wreszcie, że wtedy dopiero jest *bieda*,
Gdy *nawet żyd* na weksel *ani centa nie da*...

. . . .

Lecz ja mówię, że *„bieda“*, ta, co u nas gości —
„Galicyjska“ — ma źródło w *braku „solidności“*
Najlepszy przykład — po co szukać nam daleko —
Macie w »Dźwigni« — Popatrzcie! łzy jej z oczu cieką
Z bolu, że choć rozsyła *„numerów“* tysiące,
Choć ramię jej i z głodu i z pracy tak drżące,
Choć krwawy grosz wydaje na druk i na marki,
To jednak Czytelnicy, jak jakie »bismarki«
Biorą... biorą — a nie dają
A co gorsza — nie zwracają —
Nie zwracają »numerów«, mnożą w »Dźwigni« straty;
A to grzech brać robotę cudzą — bez zapłaty!

. . . .

»Oj grzech, grzech — brać robotę cudzą bez zapłaty!«

. . . .

— No... no... no! Nie płacz »Dźwignio« — to są [tylko żarty!
Żaden z Twych Czytelników nie jest tak uparty,
Ani też tak bezwzględny, by chciał Twojej straty;
A choć przez rok nie płacił Ci prenumeraty
To jednak, nim się zacznie Adwent i »roraty«,
Każdy Ci dług swój odda; choćby i na raty!

. . . .

Toć nikt nie zubożeje, gdy raz na ćwierć roku
Zapłaci za »Dźwigenkę« półtora korony,
Za to go »Dźwignia« dźwigać będzie w każdym kroku,
I sama będzie miała byt swój zapewniony.
... Wszak półtora korony — to jest tylko przecie
Siedemdziesiąt pięć centów — rzecz najmniejsza [w świecie!
A każdy, co je przyśle — niech pamięta o tem,
Że go *w sercu swem, piórem zapiszemy złotem!*

Przyjaciel „Dźwigni“.

Związek Towarzystw przemysłowych
w Poznaniu.

Poznań 20 października 1895.

Pożyteczna ta organizacya stowarzyszeń naszych przemysłowych, uchwalona w zasadzie na tegorocznym ogólnym Zjeździe przemysłowców, na którym i wasz delegat był reprezentowany — zaczyna już teraz przybierać pewne widome kształty.

Oto przed kilku dniami odbyło się tu zebranie delegatów Towarzystw przemysłowych na sali hotelu Berlińskiego, celem ostatecznego ukonstytuowania Związku.

Wskutek zaproszenia Wydziału przemysłowego, wystosowanego do 37 Towarzystw, przybyło 12 delegatów na to zebranie, w którem wzięli nadto udział członkowie Wydziału przemysłowego.

Zebranie zagaił krótką, lecz pełną treści przemową Dr. Drobnik, poczem objął przewodnictwo p. Czesław Czypicki, mecenas z Koźmina.

Nad projektem ustaw Związku rozwinęła się długa, a bardzo ożywiona dyskusya. — Po pięciogodzinnych dopiero rozprawach uchwalono ustawy Związku.

Zarazem odbyły się też wybory do Zarządu Związku, w skład którego weszli: Mecenas Czypicki z Koźmina, jako prezes; dr. Karchowski z Poznania, jako zastępca; Karol Rzepecki z Poznania jako sekretarz, Walery Szulc z Poznania jako skarbnik, tudzież Tulewicz z Kórnika i Wendland z Jeżyc, jako radni.

Do Rady przemysłowej Związku zostali wybrani: p. p. Bendlewicz z Pleszewa, p. Gawlak z Wrześni, Berkan z Berlina, Kasprowicz z Gniezna, Brzeski z Poznania, Popiński z Ostrowa i N. Wolniewicz z Poznania,

Syndykiem Związku obrany mecenas Chrzanowski z Poznania.

Chwała Bogu! że już mamy Związek; staramy się też teraz jak możemy o zakładanie towarzystw i zachęcamy do ich zakładania, bo kto wie, co nam przyniesie reforma ustawy o stowarzyszeniach. — Tych towarzystw, które teraz założymy, nie będą mogli tak łatwo rozwiązać; a jak nowa ustawa przyjdzie — to trudno będzie zakładać, gdy nie pozwolą. — Spieszmyż się więc teraz, póki jeszcze czas i zakładajmy towarzystwa!

„Sokół z nad Warty“

Oddział handlowy na czeskiej wystawie ludoznawczej r. 1895.

Napisał *Dr. Franciszek Krczek.*

Notatka niniejsza może się słusznie nazwać pośmiertną. Albowiem w chwili, kiedy ujrzy światło dzienne dzięki prasie drukarskiej — to, o czem donosi, t. j. wystawa czeska ludoznawcza i jej oddział handlowy, będą już nieboszczykami. Mimo to nie trzeba sądzić, bym trzymał się w układzie tej notatki zasady, że o umarłych li dobrze pisać się godzi. Jeśli zaś specyalnie o oddziale handlowym wystawy praskiej nie umiem powiedzieć nic złego, to li dlatego, że człowiek bez uprzedzeń nie potrafiłby tam nic ujemnego zauważyć. Ponieważ zaś ze względu na miejsce, wyznaczone mi przez szan. Redakcyę, nie mogę się rozwodzić szeroko nad dziejami handlu czeskiego, świetnie naszkicowanemi w katalogu specyalnym oddziału omawianego, poprzestanę tylko na oprowadzeniu szanownych Czytelników po tym zakątku wystawy i zwróceniu ich uwagi na wybitniejsze przedmioty.

Pierwszeństwo przynależy w naszym oddziale zakładom finansowym, dzięki mapie poglądowej *F. Kaszpara.* Pierwsza bowiem rzecz, która rzucała się w oczy widzowi, gdy wszedł prawem wejściem do pałacu ludoznawczego i tuż przy nim położonego oddziału handlowego, była to mapa Czech, Morawy i Śląska (w stosunku 1 : 75.000), przedstawiająca stan kapitału obrotowego z końcem roku 1893 w poszczególnych zakładach pieniężnych czeskich według miejscowości. Do uzmysłowienia tego użyto słupków drzewianych, których każdy centymetr oznaczał 50.000 zł., a różne barwy — różne gatunki zakładów. A więc widzieliśmy tam słupki czerwone, to zaliczkówki mieszczańskie (t. j. mieszczańskie kasy zaliczkowe, których jest 570 ogółem), prążkowane biało — to okręgowe zaliczkówki rolników (123); zielona barwa przypadła bankom z filiami (10), biała kasom oszczędności (78), czarna wreszcie — 180 zaliczkówkom kontrybuencyjnym na Morawie, posiadającym nad 10.000 zł. kapitału zakładowego.

Ażeby widz mógł się przekonać naocznie, jak potężnie rozwinęły się banki i w ogóle zakłady finansowe czeskie w ostatnich 30 latach, przedstawiono stan ich w r. 1863 na innej, o wiele mniejszej mapie; wreszcie na osobnej tablicy uzmysłowiono stan pierwszej czeskiej zaliczkówki we Wlaszymiu w r. 1858, gdy była jedyną. Obok tego wystąpił »Bank przemysłowy« w Pradze (Żiwnostenska banka) i inne z osobnymi dyagramami.

Monecie i w ogóle środkom wymiany poświęcono osobną grupę, którą pp. *E. Fiala* i *R. Mikesz* urządzili w ten sposób, że przedstawili typowe okazy monet, banknotów itp. czeskich i zagranicznych pieniędzy od czasów najdawniejszych aż do teraźniejszych.

Zaczynają ten szereg monety greckie, rzymskie, bizantyńskie i t. zw. barbarzyńskie z jednej strony; z drugiej zaś — monety, pochodzące z przeddziejowych wykopalisk czeskich, przedewszystkiem zaś złoty *drut*, spełniający przeznaczenie pieniądza. Dalej idą *denary*, *brakteaty*, *grosze*, *talary*. Monety dzisiejsze zamykają rząd ten bardzo długi, a pouczający. Ciekawy jest zbiór monet fałszywych i pieniądze z lat 1848—9, ze sztuk kruszcu, gliny, szkła i t. p., robione w tych krytycznych latach Równolegle z monetami idą dawne miary i wagi. Nie brak więc ciężarków kamiennych, wag drzewianych, jest i dawny przezmian, zachował się nawet łokieć z r. 1768 itd.

Ważny czynnik handlowy — targi i jarmarki — uplastyczniono dyagramami, z których szczególnie ciekawy jest grafikon cen zboża w Pradze w l. 1772—90. Dział ten urozmaicono fotografiami placów targowych i mapą jarmarczną ziem czeskich, wykonaną przez *T. Jirkowa.*

Sposoby dawne przewozu towarów i zboża unaoczniają różne typy furmanek i wozów; ale ustępują one na wystawie tak samo, jak ustąpiły w życiu, miejsca kolejnictwu i pocztarstwu. Pierwsze reprezentowane jest dwiema mapami *J. Plihala*, które unaoczniają rozwój kolejnictwa w ziemiach czeskich od r. 1827. Na wystawę pocztową złożyły się: atlas pocztowy *Józ. Wanki* w wydaniu czeskiem; 15 map linii pocztowych w Czechach od r. 1740 do 1895; mapa sieci telegraficznej i statystyka poczt, telegrafów i telefonów 1870—95. Okrasę zaś stanowi zbiór marek pocztowych R. Reacha, obok którego wystąpił »Klub czeski filatelistów« ze swymi zbiorami, sprawozdaniami i t. d.

Doniosłe dla handlu i kupców ubezpieczenie znalazło osobny stół dla siebie, gdzie p. *Ig. E. Szkola* przedstawił widzom czynność takich zakładów jak »Slavia«, »Praha« itp.

Myśl łączenia się w stowarzyszenia dla obrony interesów swego stanu i wymiany zdań znalazła w Czechach

za przykładem zagranicy grunt niezwykle podatny. Pominąwszy Izby handlowe i przemysłowe w Pradze, Pilźnie i Czeskich Budziejowicach, spotykamy się w oddziale handlowym z całym szeregiem towarzystw takich, jak n. p. stowarzyszenie kupców «Merkury« ; stow. ukończonych słuchaczy czeskiej Akademii handl., czeskich komiwojażerów; a przedewszystkiem »Towarzystwo wywozowe« (Czeski spolek vivozny) świetnie się rozwijające. Wzór spółki akcyjnej przedstawia praska spółka żeglugi po Wełtawie, reprezentowana dyagramami, drukami, modelami swych parowców itd.

Czeskie szkolnictwo handlowe, zawdzięczające swój początek prof. *Ant. Skrzywanowi* w r. 1860, a liczące obecnie 2 akademie, tyleż szkół wyższych i średnich, 26 uzupełniających, 2 kobiece i 7 prywatnych — wystąpiło na wystawie okazale, co się zowie. Niezwykle zajmującym był zbiór środków naukowych, wystawiony przez gremium karlińskie. W 5 szafach oszklonych zebrano tam 100 gatunków kawy — i jej zafałszowań, — 25 herbaty, wszelkiego rodzaju korzenie, owoce południowe, zboża, ziarna, nasiona, oleje, wosk, naftę, gumy, papier itd. Trzeba zaś wiedzieć, że gremium to od r. 1891 potrafiło takich szaf zapełnić 38 z 3206 okazami, wartości 5000 zł. Co to za świetny materyał naukowy być musi!

O postępach, potrzebach i innych sprawach handlu informują czeskich kupców fachowe czasopisma w liczbie 8: »Czeski Lloyd« (od r. 1884, red. *J. W. Herain* — 3 razy tygodniowo, 6 zł. rocznie), prowadzony z punktu widzenia drobnego przemysłowca; »Czeski Merkury« (od roku 1888, redaktor *J. Linhart*, »Nowé Zprawy« (założ. z. r. red. *J. J. Langner*, tygodnik, organ Tow. wywozowego, 6 złr.), »Obchodni Listy« (założ. 1893 w Ołomuńcu przez *A. Muchę*; 2 razy na miesiąc, »Obchodni obzor« (od roku 1893, red. *F. Ks. Liska*, 2 razy na miesiąc, «Reklama« (założ. b. r. przez *K. Hammerla*, 2 r. na m., »Goniec (Viestnik) czeskiej młodzi kupieckiej« (od r. 1885 red. przez *J. Kwasniczkę-Kozderę*, 2 r. na miesiąc, i »Zprawy«, miesięcznik »Tow. ukończ. słuchaczy czeskiej Akademii handl. w Pradze (zał. 1892 r., red. *Ign. Kurc*, raz na miesiąc.

Dla zupełności winienem dodać, że przeszłość czeskiego kupiectwa (»retrospektywa«) znalazła swój wyraz nie tylko w pamiątkach z wieków ubiegłych, ale także w kilku manekinach i odtworzonym z całą ścisłością*) dawnym czeskim kramie kupieckim. Manekiny te przedstawiają czeskiego kupca i kupcowę w strojach z XVI. w., — inną parę z następnego wieku; praskiego kupca w uniformie z r. 1791, furmana i ucznia w strojach z XVII. wieku.

Kartel cukrowy.

Dnia 20 b. m. zawarto w Wiedniu kartel producentów cukru.

Kartel ten, który przyszedł do skutku po długich, a początkowo bezowocnych usiłowaniach obejmuje wszystkie rafinerye w Austro-Węgrzech z wyjątkiem fabryk w Rohatec i Przerowie. — Kartel zawarto na *dwa* lata z wolnością atoli poprzedniego wypowiedzenia lub rozwiązania kartelu przez prezydyum, na wypadek gdyby powstały nowe, do kartelu nie należące rafinerye, albo też gdyby się nie udało nabyć kartelowcom na własność chropińskiej upadłej fabryki, lecz gdyby ją firma Say nabyła.

Na całe *Austro-Węgry* ustanowiono kontyngent na 3·2 miliony metr. centnarów cukru; podczas gdy w ostatnim kartelu wynosił kontyngent tylko 2·5 miliona — Podwyższenie to umotywowano podniesioną konsumcyą na Węgrzech.

W miesiącach: listopadzie, grudniu i styczniu mają kartelowcy przy sprzedaży cukru całkiem wolną rękę.

Ceny ustanowiono następujące: Przy odbiorze 10 wagonów 31 zł. 50 ct; przy odbiorze 1 wagonu 31 zł. 75 ct. przy detajlicznej sprzedaży 32 zł. 25 ct.

O zawarciu tego kartelu uwiadomił Związek austro-węgierskich rafinerów cukru — strony interesowane odpowiednią odezwą.

*) Ktoby chciał poznać te stroje, kram stary czeski i w ogóle dokładnie zapoznać się z oddziałem handlowym wystawy praskiej, powinien przeglądnąć *„Katalog obchodniho oddieleni“*, nader tani, bo przy 300 blisko stronach i różnych fototypach kosztujący tylko 30 ct.

Sposób użycia suszonych konserw.

II. **Marchew (karota)** na jarzynę. Zamoczyć przed użyciem na 1—2 godzin, później bez odlania gotować w obfitej ilości wody. Gdy się okaże miękką, pocukrować według gustu, dusić z masłem w naczyniu przykrytem, lub przyrządzić według upodobania, jak świeżą. Warzywa suszone pochłaniają lepiej tłuszcze od świeżych, o tyle też są delikatniejsze w smaku. Paczka 100 gramowa dla 12 osób 25 ct., jedno danie 2 ct.

Szpinak na jarzynę. Nalać zimną wodą i odrazu gotować w obfitej ilości wody, poczem postąpić jak z świeżym. Paczka 200 gramowa dla 8—10 osób kosztuje 30 ct. czyli danie dla jednej osoby do 3 ct.

Szczaw na zupę. Na gorący rosół lub bulion wrzuca się jedna lub więcej szczypt według ilości przyrządzić się mającej zupy, zagotuje parę razy i przyprawi według znanych przepisów kucharskich jak świeżą. Paczka 50 gramowa dostarczy do 60 talerzy smacznej zupy, kosztuje 25 ct. czyli 1 talerz mniej niż $1/2$ centa.

Kapusta brukselska na jarzynę. Przed użyciem zamoczyć na 1 do 2 godzin. Gdyby woda, w której mokła, okazała się cokolwiek gorżkawą, należy ją odlać i odcisnąć, nalać powtórnie świeżą i dopiero gotować. Jakkolwiek kapusta ta, jak i inne, przed suszeniem była odgoryczona, może się niekiedy wyjątkowo trafić, że jeszcze coś goryczki zatrzymała; to przez powtórne sparzenie lub zmianę wody da się usunąć. Paczka 100 gramowa dla 10 osób kosztuje 50 ct. czyli dla 1 osoby 5 ct.

Kalafiory na jarzynę. Zamoczyć w czystej wodzie na 1—2 godzin, następnie gotować wolno, po ugotowaniu przyrządzić jak świeże. Paczka 100 gramowa 60 ct. dla 10 osób, na 1 talerz 6 ct.

Kapusta włoska po namoczeniu i zagotowaniu zaprawiona kwaśną śmietaną lub w czystem świeżem maśle duszona, daje delikatną i bardzo smaczną jarzynę, jako przydawkę do pieczystego. Paczka 200 gramowa dostarczy tej jarzyny dla 40 osób, kosztuje 40 ct., na 1 talerz centa.

Kapusta zwyczajna po ugotowaniu daje się użyć, jak świeża na wszelkiego rodzaju kapuśniaki lub t. p. leguminy. W liściach całych suszona po ugotowaniu i odcedzeniu z wody, polana masłem z przyrumienioną bułeczką, podobnie jak kalafiory lub szparagi do stołu podana, daje bardzo delikatną jarzynę. Paczka 200 gramowa 25 ct. dla 20 osób.

Ziemniaki (kartofle). Po namoczeniu na 2 do 4 godzin gotować i przyprawić jak świeże.

Jan Różański.

Żydowski szwindel giełdowy

podał *Aleksander Merkurowicz.*

Wiedeń 12 października 1895.

Szanownej Redakcyi przyobiecałem szereg dalszych artykułów o szwindlach żydowskich w naszej Galilei. — Niestety muszę to odłożyć na później nieco, gdyż obowiązki, a raczej interesa rzuciły mię nad modry Dunaj — do Wiednia. — Bardzo to przyjemne miasteczko i »czarna giełda« nie taka, jak we Lwowie — ino czerwieńsza.

Kto nie wierzy, niech przyjedzie z pieniądzmi, a obaczy, jacy to tu uprzejmi ci »czerwoni« giełdziarze; gdyby zaś nie dali mu dosyć dowodów swojej usłużności — to niech go o niej przekonają akta tutejszego sądu dla spraw karnych na Alsergrundzie.

Oto w sądzie tym przed kilku dniami — zdaje mi się 8. b. m. — odbyła się następująca rozprawa:

Chodziło o obrazę »honoru« handlarza komisowego zbożem (recte: spekulanta, grającego na giełdzie pieniądzmi swych klientów), Gustawa Weidmanna. — Pan ten skarżył się, iż »honor« został mu naruszony przez list, który adwokat Dr. Benedikt w imieniu lekarza Dra Veningera do niego napisał.

W liście tym adwokat zarzucił panu Gustawowi Weidmannowi, że tenże z »wdzięczności« za to, iż mu Dr. Veninger uleczył dziecko, podsunął mu dwa małe zyskowne interesy giełdowe, jako »przynętę«, a następnie przez swego ajenta Henryka Rosenbergera nakłonił go podstępnie do podpisania terminatek na 10,000 metr. centn. żyta i 10,000 metr. centn. pszenicy, z którego to interesu wynikła dla Dra Veningera kolosalna strata, która mimo zapewnień Weidmanna, a względnie jego ajenta o zyskowności interesu — tak, czy tak, wyniknąćby musiała, choćby tylko z powodu olbrzymich kosztów, które sobie Weidmann policzył.

Dalej twierdził rzecznik Benedikt w tym liście, że Weidmann wobec tego niema żadnego prawa do użycia depozytu Veningera na pokrycie straty z owego »interesu« wynikłej; gdyż takie pokrycie mogłoby tylko mieć miejsce przy interesie uczciwym, a o takim niema tu mowy.

Taka była mniej więcej treść listu.

— Nie wiemy, czy ostry ton wyrzutów, zawartych w tym liście, czy też zapowiedź Dra Benedikta, że nie pozwoli swego klienta krzywdzić i jego pieniądzmi pokrywać spekulancką stratę — obraziły »honor« panu Weidmannowi — dość, że zaskarżył zarówno adwokata Dra Benedikta, jako też lekarza Dra Veningera o obrazę honoru.

Dr. Benedikt jednak jest znawcą szwindlów giełdowych — więc nie oszczędzał Weidmanna.

Wykazał on jasno, jak na dłoni, że wszystko, co w liście do Weidmanna napisał, jest prawdą; a list brzmi szorstko z tego powodu, że mu żal było Dra Veningera, jako człowieka niezamożnego, dla którego strata 20, a nawet do 30 tysięcy, spowodowana podstępnie przez Weidmanna — musiałaby przynieść zupełną ruinę majątkową, a nawet stać się powodem jakiego rozpaczliwego kroku.

Dalej zaznaczył Dr. Benedikt, że, jak się przekonał, policzył był sobie przy tym »interesie« Weidmann śmiesznie wysokie koszta, a mianowicie przy 10,000 metr. centn. — 10,000 zł. a. w.!

Jak się nazywają interesa tego rodzaju — rzekł Benedikt — tego nawet głośno wypowiedzieć nie chcę. — Rzeczoznawcy, z którymi o tem rozmawiałem, uznali czyn Weidmanna za oburzający i orzekli, że żaden sąd, ani też sąd rozjemczy giełdowy nie przyznałby Weidmannowi żadnej pretensyi do Veningera. — Zresztą firma Weidmanna — kończył swą »obronę« Benedikt — jako firma *Landauer & Weidmann*, znaną już jest dostatecznie, jako firma, wciągająca w grę giełdową ludzi, nie mających o tem pojęcia i wyzyskująca ich w ohydny sposób — a ja mogę sam złożyć dowody na to — rzekł oskarzony — że firma ta przywiodła do upadku bardzo wiele osób i ma na sumieniu ich ruinę.

W ten sposób »bronił się« oskarzony Dr. Benedikt.

Świetnie »świadczył« świadek Rosenberger, ajent Weidmanna — tak »świetnie«, że go dopiero sędzia musiał przekonać, iż był ajentem Weidmanna, czemu »świadek« z początku tak zaprzeczał, że o mało nie zabrał ściślejszej znajomości z prokuratoryą.

Ogólną wesołość obok oburzenia wywołało to, gdy świadek broniąc swego godnego pryncypała powiedział: Pan Weidmann sądził, że Dr. Veninger posiada przynajmniej ćwierć miliona. (Głosy wśród publiczności: — »i byłby mu go chętnie zabrał«).

Rosenberger (do sędziego): Ja mogę na to przysiądz.

Sędzia: Zaplątałeś się pan jako świadek już w tyle sprzeczności, że nie dopuszczę pana do przysięgi.

Rosenberger: Ja nie znajduję żadnych sprzeczności...

Sędzia: Ale *ja* znajduję... i to ma wagę prawa. — Do tego świadka nie mam żadnych więcej pytań!

Byłyby może przy sposobności tej rozprawy wyszły na jaw inne także fakta, nadające się przed kratki sądowe — gdyby nie to, że zastępca skarżącego-obrażonego, Weidmanna, widząc sromotną klęskę swego klienta »cofnął oskarzenie«. — Widocznie czuł, że właściwie jego klient powinienby być oskarzonym, a nie »skarżącym«.

* * *

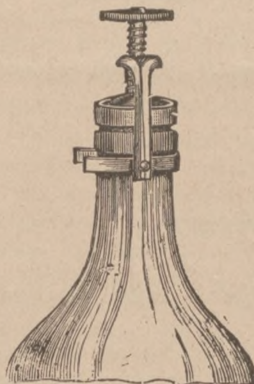
Tak to niestety dzięki niedostatecznemu ustawodawstwu karnemu przeciw »zbiorowym zbrodniom« giełdowym — mnóstwo ludzi traci krwawo zapracowany grosz.

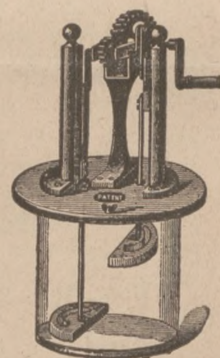
Szwindle takie, jak ten, którego ofiarą o mało nie padł Veninger, zdarzają się na porządku dziennym i pochłaniają mnóstwo ofiar z różnych klas, wyznań, narodowości i zawodów.

Kiedyż sprawiedliwość rozwiąże sobie oczy na te zbrodnie?!

Technologia

i różne wiadomości przemysłowe i gospodarcze.





Panu N., właścielowi pokoju do śniadań. Na zapytanie pańskie, co do sposobu zatykania nadpoczętych flaszek likierów i wódek, oznajmiamy, że, o ile nie są przechowane w flaszkach osobnych z zatyczką szklaną, najlepiej jest zatykać je przyrządem na rycinie 1) uwidocznionym, a mogącym służyć do każdej flaszki.

Pani W., Do wyrobu na małą skalę nadać się może maśnica na rycinie 2) przedstawiona.

ODDZIAŁ II.
Organ kraj. Towarz. kupców i przemysłowców.

Nasz przemysł i handel, a ugoda z Węgrami.

Ugoda, istniejąca pomiędzy Austryą a Węgrami, stanowi nie tylko o wspólnych wydatkach, ale ma bardzo wielkie także znaczenie handlowe; bo oto przedewszystkiem znosi ona granicę cłową pomiędzy obu temi połączonemi państwami i dozwala swobodnej cyrkulacyi towarów z Austryi do Węgier i z Węgier do Austryi.

Taka ugoda jest całkiem słuszna i odpowiednia, pod warunkiem jednakże, aby żadne z państw, wchodzących w ten układ nie działało paraliżująco na produkcyę państwa drugiego — korzystając z wolnej granicy cłowej.

Niestety jednak dzieje się przeciwnie; bo oto rząd węgierski, przejąwszy się systemem protekcyjnym, t. j. zasadą popierania przemysłu wszelkimi srodkami przez państwo, stara się też popierać wywóz wszystkich produktów do Austryi, a popierając je wszelkimi środkami dozwolonymi, a często także i niedozwolonymi, ułatwia wyrobom węgierskim konkurencyę z naszymi w naszych własnych krajach.

To też widzimy n. p. że młynarstwo nasze z każdym dniem co raz bardziej chyli się do upadku; gdyż nawożą nam tu z Węgier taką ilość i to pozornie nieco tańszej mąki, że nasza w obec niej w wielu bardzo okolicach niemal nie znajduje pokupu.

Wśród takich stosunków poupadało już wiele młynów — zwłaszcza w Zachodniej Galicyi, bliżej granicy węgierskiej i t. d.

W handlu bydłem czynią nam Węgry dotkliwą konkurencyę; a teraz już zaczynają w naszym własnym kraju pozbywać bydło rzeźne, smalec, słoninę i t. d. tak, jakby u nas brakowało tych rzeczy.

Węgierskie zboże, kartofle również co raz częściej przekraczają granicę Galicyi; producentom i handlarzom spirytusu i nafty również konkurencya Węgier odczuwać się daje.

Konkurencya to jednak nie równa, gdyż ze strony rządu węgierskiego urzywilejowaną jest ona różnemi ulgami i ułatwieniami, jak n. p. zniżonymi nadzwyczaj taryfami kolejowymi dla towarów, zdążających za granicę Węgier, bez względu na to, czy za granicę cłową czy, też tylko za granicę, oddzielającą Węgry od Cislitawii, której to granicy starają się Węgrzy nadać znaczenie pasu cłowego dla Węgier i wbrew duchowi traktatu pobierają n. p. od wagonów z towarami, idących z Galicyi na Węgry, wysoką należytość manipulacyjną, która, nie będąc pobieraną u nas od wagonów, idących z Węgier — działa zupełnie tak samo, jakby opłata cłowa.

Siła konkurencyi węgierskich produktów młynarskich polega głównie na nadużyciu t. zw. zwrotu cła przy „obrocie mlewa“ w którem to nadużyciu rząd węgierski świadomie współdziała i młynom, dowożącym do Węgier wschodnie i tańsze zboże kredytuje cło przez 5 lat, zamiast, jak być powinno i jak się dzieje w Austryi, ściągać je zaraz i zwracać dopiero po wywiezieniu otrzymanej z tego zboża mąki. U nas wywóz takiej mąki, otrzymanej w t. z. obrocie mlewa następuje w myśl rozporządzenia ministeryalnego najpóźniej do roku; rząd węgierski natomiast nadużywa tego rozporządzenia, które go również obowiązuje — i udziela nawet 5-cioletnich zwłok wywozu.

Temi i t. p. sztuczkami paraliżuje rząd węgierski przemysł Austryi i wytwarza nieprzewidzianą, a sztuczną konkurencyę, która się na Galicyi najgorzej odbija; albowiem wszystkie wyroby krajów przemysłowych, które wskutek konkurencyi węgierskiej tracą zbyt na dotychczasowych szerszych rynkach — napływają do nas masami i to po zniżonej cenie i nie dozwalają na rozwój naszego przemysłu i handlu swojskiego.

To też nam kupcom i przemysłowcom dla dobra krajowego przemysłu i handlu trzeba głos zabrać w tej sprawie i zwrócić się do *Wydziału Krajowego*, a względnie do *Sejmu* z prośbą, aby wobec zbliżających się rokowań co do ugody austryacko-węgierskiej zastanowił się nad sposobem, jakby w ugodzie tej należało zawarować interesy naszego handlu i przemysłu.

Zdaniem naszem należy uchylić nie tylko nadużycia, ale i to, co daje sposobność do nadużyć, a więc: znieść rozporządzenie o zwrocie cła przy obrocie mlewa zabronić nakładania tak uciążliwych węgierskich należytości manipulacyjnych od wagonów z towarem, przekraczających granicę węgierską i t. d.

Nadto wobec tego, iż rządowi węgierskiemu nie można wzbronić systemu opiekuńszego nad przemysłem i handlem — powinien też i rząd austryacki t. j. cislitawski zstąpić ze swoich wyżyn olimpijskich, przyjrzeć się smutnym stosunkom w przemyśle i handlu i otoczyć go słuszną ochroną i opieką o tyle, aby wszelkim gałęziom przemysłu zapewnić równomierny rozwój; a handlowi ułatwiać eksport za granicę cłową. *Jeden z kupców.*

Towaroznawstwo i hygiena środków spożywczych.

Napisał Dr. *M. Dunin Wąsowicz.*

(Ciąg dalszy).

5. J a r z y n y i w a r z y w a. Wszystkie te liczne roślinne środki spożywcze, które pod powyższemi nazwy rozumiemy, odszczególniają się głównie znaczną zawartością wody i włóknika, a odpowiednio do tychże małą zawartością właściwych części pożywnych. Prawie wszystkie zawierają znaczną ilość połączeń amidowych, a ich wartość polega właściwie na tem, iż dają się przerabiać na różne smaczne potrawy, będące bardzo dobrym, a nawet przyjemnym przyczynkiem do wiktu mięsnego.

Pierwsze miejsce między nimi zajmują k a r t o f l e, choćby już tylko dlatego, iż uprawa ich w naszej części świata na tak wielką skalę się rozpowszechniła. Kartofle są to bulwy korzeniowe. »Psianki ziemniaka« (Solanum tuberosum), rośliny południowo-amerykańskiej, która do Europy dostała się z końcem 16 wieku. Dojrzała bulwa obleczoną jest naskórkiem z włóknika, który również w różnych kierunkach przeciągając jej wnętrze mieści w swej tkaninie gęsto ugrupowane ziarnka skrobii. W soku znachodzą się nadto nieznaczne ślady cukru, dekstryny, białka, peptonu, połączeń amidowych, w szczególności kwasu glutaminowego, asparaginy, tyroryny, leucyny, ksantyny, a w końcu różne sole, między któremi pierwsze miejsce co do ilości zajmuje fosforan potasowy. Ilość skrobii — zależna od gatunku kartofli, klimatu, gruntu, sposobu uprawy roli — waha się między 16—20%, a więcej jak 22% znachodzi się tylko nader rzadko. Przez dłuższe przechowywanie kartofli zmniejsza się ilość skrobii nieco; natomiast zwiększa, chociaż tylko nieznacznie ilość cukru. Kartofle zmarznięte, z powodu przemiany skrobii w cukier, posiadają smak słodkawy i psują się szybko, gdyż większa ilość cukru powoduje fermentacyę i gnicie. Na wiosnę puszczają przechowywane w piwnicach kartofle pędy — wskutek czego marszczą się i tracą wiele na smaku. Pędy te zawierają trujący glykozyd tj. solaninę.

Z powodu znacznej zawartości skrobii, a małej ilości strawnego białka i tłuszczu nie można uważać kar-

tofli za prawdziwy środek pożywny, którymby się człowiek mógł wyżywić i owszem uważane być muszą raczej za przyprawę, za uzupełnienie innych potraw.

Ludzie żywiący się głównie kartoflami i chlebem j. n. p. uboższa ludność Irlandyi i mieszkańcy niektórych okolic naszego kraju są mniej odporni na rozmaite słabości i posiadają w ogóle tylko słabą energię życiową. Organizm nasz musi, ażeby się jego funkcye prawidłowo odbywały, oprócz innych środków pożywnych, otrzymać pewną ilość białka dziennie. Gdybyśmy więc białko to tylko pod postacią kartofli organizmowi dostarczali, to musiałby on przyjmować równocześnie bardzo znaczną ilość skrobii, która w tym wypadku byłaby tylko balastem, przewody trawienia nader obciążającym.

Brukiew, także »kapusta karpiel« »albo rzepa kapustna« (Brassica Napus, Napobrassica) używana na pokarm, a częściej jako pasza dla bydła nie posiada wielkiej wartości pożywnej; zawiera bowiem w przecięciu 90% wody; a tylko 10% części stałych, składających się głównie z połączeń nie zawierających azotu.

Rzepa (Brassica Rapa spec. var.) szczególniej w odmianach Wodnicą i Rzepą okrągłą czerwoną zwanych, używana w wielu okolicach na jarzynę; kiszona i pieczona równa się mniej więcej co do wartości pożywnej brukwi, bywa jednak głównie używaną na paszę dla bydła np. w odmianie, zwanej Turnipsem.

Marchew (Daucus Carota) jest również nader rozpowszechnionym środkiem spożywczym ludowym. Uprawiają ją w wielu odmianach, gdyż udaje się w najrozmaitszych gatunkach gleby. Jej smak słodki pochodzi od cukru, którego zawiera 6—7% — w ogóle zawiera marchew 85% wody i 15% części stałych. W niektórych okolicach szczególniej w Saksonii zagęszczają sok marchwi przez gotowanie i taki zagęszczony sok spożywają z chlebem prawie codziennie, jak u nas np. chleb z masłem, miodem lub powidłami.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ODDZIAŁ III. — reklamowy.

Polska szkoła na cytrę.



Przewodnik po Lwowie.

Asfalt.

Inżynier S. Szeliga-Łyszkiewicz, Lwowska fabryka asfaltu, oraz fabryka ulepszonych ogniotrwałych tektur do krycia dachów. Lwów Korytna Nr. 13, telefon 250.

Dachówki.

Jan Lewiński, Lwów, plac Kapitulny l. 7.

Farby.

L. Lityński, Droguerya i magazyn farb materyałów i t. d. Lwów w Grand Hotelu.

Herbata.

Riedl Edmund, pl. Maryacki l. 10.
Szabłowski ul. Trybunalska.

Kaflowe piece.

Kubin, Brich i Korzeniowski, fabryka parowa pieców kaflowych, Lwów ul. Łukasińskiego l. 6.
A. Werner, z własnej fabryki ul. Sobieskiego, Lwów.

Kawiarnie.

Centralna ul. Wałowa L. 4.
Dobrowolskiego ul. Krakowska, l. 10.
Teatralna ul. Skarbkowska l. 1.

Maszyny.

Ferdynand Pietzsch. Fabryka maszyn, odlewarnia żelaza Kotlarnia dla robót żelaznych i miedzianych we Lwowie, Żółkiewskie — ul. św. Marcina l. 11. w własnych realnościach. Stacya kolei Lwów — Podzamcze.

Laboratoryum chemiczne miejskie

pod kierownictwem Dr. M. D. Wąsowicza podejmuje się analiz towarów i próbek i przeprowadza towaroznawcze badania.

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego we Lwowie ul. Kopernika l. 5.